



Czasopismo Straży Granicznej

E *R*

Na równej drodze

W najbliższych dniach ma nastąpić urzędowe ogłoszenie składu nowych izb ustawodawczych, poczem Sejm i Senat rozpoczną pracę w zakresie ustalonym przez konstytucję. Ogrom tej pracy ocenić można należycie dopiero po uświadomieniu sobie luki, jaką w życiu naszego Państwa spowodowała śmierć Marszałka Piłsudskiego. Wielki Wódz Narodu dźwigał za życia całą odpowiedzialność za losy Polski. Z chwilą, kiedy Go zbrakło, ciężar ten musi być rozłożony na całe społeczeństwo, którego wyrazem i reprezentantem jest przede wszystkim Sejm i Senat.

Rola Sejmu i Senatu, utworzonego na podstawie nowej konstytucji, inna jest niż rola Sejmów dotychczasowych. Zakres działania władz ustawodawczych określony jest ściśle, w sposób odpowiadający potrzebom kraju i wyłączający hamowanie funkcji państwowych przez niewłaściwe pojmowanie i wykonywanie obowiązków poselskich.

Powołanie do życia władz ustawodawczych jest położeniem dachu na budynku, którym jest organizacja Państwa. Po ostatecznym zorganizowaniu całe-

go życia państwowego, Polska wchodzi na równą i pewną drogę, wytyczoną przez Marszałka Piłsudskiego. Na drogę, która prowadzi do potęgi.

Świat cały przeżywa obecnie okres gorączkowych wstrząsów, które w każdej chwili doprowadzić mogą do katastrofy. Zmieniają się sojusze, przymierza i porozumienia międzynarodowe i coraz to grozi jakaś wojna, która potem jak lawina pochłonie wszystkie państwa. Równocześnie pogłębia się światowe przesilenie gospodarcze, sprowadzając za sobą bezrobocie, nędzę i głód. Tylko dobrze zorganizowane i dobrze rządzone państwo oprzeć się może bez uszczerbku dla swej żywotności tym niebezpieczeństwom.

Tutaj właśnie, przy wyszukiwaniu środków zaradczych dla odparcia niebezpieczeństw zewnętrznych i wewnętrznych, otwiera się wielkie pole działania dla rozpoczynającego pracę Sejmu i Senatu.

Powodzenia w tej wielkiej i zbożnej pracy życzy nowym władzom ustawodawczym całe społeczeństwo.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU „CZATY” na temat budowy „żywego muru”

Na rozpisany przez „Czaty” w Nrze 9 z b. r. konkurs na pracę pod hasłem budowy „żywego muru”, czyli nawiązania najściślejszego kontaktu ze społeczeństwem pogranicza w celu zabezpieczenia interesów Państwa, wpłynęło mniej zgłoszeń, niżśmy się spodziewali.

Mimo to z dużą przyjemnością stwierdzamy, że konkurs spełnił swoje zadanie, albowiem nadesłane prace stoją na ogół na odpowiednim poziomie i świadczą, że w szeregach Straży Granicznej nie brak społeczników doświadczonych i bezinteresownych. Szereg nadesłanych prac, mimo różnego podejścia do tematu, może stanowić praktyczny przewodnik i podręcznik dla działacza rozpoczynającego pracę w terenie.

Nagrodzone zostały następujące prace:

- 1) nagroda 40 zł. — praca pod znakiem „Bohdan” — autor str. Banaczkowski Franciszek, plac. Chwałęcice, kom. Rybnik.
- 2) nagroda 20 zł. — praca pod znakiem „Sław” — autor str. Wacak Władysław, placówka Żmijowiec, kom. Międzychód.
- 3) nagroda 20 zł. — praca pod znakiem „Zorza” — autor str. Pawlak Franciszek III, plac. Wasiły, kom. Chorzele.
- 4) nagroda 15 zł. — praca p. zn. „Czarny Matwij” — autor st. przod. Zub Eustachy — Sztab Insp. Okręg. Katowice.
- 5) nagroda 15 zł. — praca p. zn. „Roman Zagończyk” — autor st. przod. Stuszewski Roman, plac. Chorzele, kom. Chorzele.

Druga nagroda w kwocie 40 zł. nie została przyznana, ponieważ żadna z nadesłanych prac nie odpowiadała wymogom z tą nagrodą związanym. Utworzone natomiast zostały trzy dodatkowe nagrody po 10 zł., które otrzymali pp.:

- 1) nagroda 10 zł. — autor p. Arabski Feliks, kom. Panki.
- 2) nagroda 10 zł. — praca p. zn. „Wu-ka” — autor p. Kurowski Władysław, kom. Kartuzy.
- 3) nagroda 10 zł. — praca p. zn. „W. S.” — autor str. Synówka Władysław, plac. Gola, kom. Dietrzykowice.

Poza konkursem wpłynęły prace pp. kom. Łosia Jana, pkom. Chelmeckiego Tadeusza i asp. Dragana Stanisława.

W Nrze niniejszym drukujemy pracę nagrodzoną pierwszą nagrodą. Pozostałe prace wykorzystamy stopniowo.

FRANCISZEK BANACZKOWSKI, str. gran.

„SZARA PRACA”

(Praca nagrodzona I nagrodą na konkursie „Czat”)

Z wielką radością powitałem ukazanie się na łamach granicznego czasopisma „Czaty” konkursu na tak aktualne i wielce żywotne tematy, jakimi są nasze codzienne, szare prace na terenie związków, stowarzyszeń i organizacji p. w. i w. f. na całym pograniczu.

Wybrane i ogłoszone drukiem prace konkursowe odsonią grubą kotarę, ukazując odpowiednim czynnikom i szerokiemu ogółowi część ogromu pracy społecznej, prowadzonej systematycznie przez oficerów i szeregowych Straży Granicznej od całego szeregu lat w pogranicznych wioskach i miasteczka-h.

My zaś, szara brać graniczna, również będziemy mogli objąć wzrokiem przebytą ciernistą drogę, czę-

ściowo zbilansować dotychczasowe rezultaty, ocenić krytycznie metody i środki, jakimi posługiwaliśmy się dotychczas i ewentualnie wybrać inne, odpowiednio dostosowane do potrzeb bieżącej chwili, aby móc skutecznie kontynuować dalszą pracę szerzenia i pogłębiania państwowotwórczej myśli wokół granicznych słupów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

W tej skromnej pracy mojej pragnę odtworzyć obraz aktywnej działalności w Związku Strzeleckim na terenie Górnego Śląska, który jest naprawdę „Iz padołem” dla każdego działacza z obozu porządkowego, a tembardziej dla członka Związku Strzeleckiego. Składa się na to bardzo wiele specyficznych warunków reg-

jonalnych, dla przezwyciężenia których trzeba żelaznej energii, anielskiej cierpliwości i wielkiego samoposwiecenia się, by móc osiągnąć w pracy społecznej jaki - taki rezultat.

Mając poza sobą twardą szkołę pracy w Harcerstwie, Piechurze, P. O. W., Związku Strzeleckim i t. p., zrzadzeniem losu w dniu 1.X.1929 r. znalazłem się w Korpusie Straży Granicznej na Górnym Śląsku, by tu nadal oddać swoje siły i zdolności organizacyjne ukochanemu Związkowi Strzeleckiemu. Natychmiast z notesem w rękę, w chwilach wolnych od zajęć służbowych rozpocząłem systematyczną pracę badania stosunków politycznych, narodowościowych, społecznych i t. p. na dotychczasowym nieznanym mi terenie.

W badaniach swoich specjalną uwagę poświęciłem rozpoznaniu duszy Ślązaka, właściwości charakteru, dodatnich i ujemnych jego cech, oraz stopniowi uświadomienia narodowego i obywatelskiego. Chciałem ustalić na podstawie zebranego materiału obserwacyjnego, z jakimi ludźmi i wśród jakich warunków będę w przyszłości pracował na odcinku pracy społecznej.

Przygotowany własny materiał obserwacyjny uzupełniłem bogatą statystyką naukowego wydawnictwa p. t. „Monografia powiatu S.“. Okres przygotowań wstępnych minął. Zdecydowałem się na organizację oddziału Związku Strzeleckiego w miejscowości P.

Po wstępnych zabiegach zwołano zebranie organizacyjne i w rezultacie powstał do życia oddział Z. S., liczący wraz z sekcją żeńską przeszło 100 członków. To był sukces nielada, tem większy, że był to pierwszy oddział strzelecki w tych okolicach. Trzeba było dobrze zakasać rękawy i wziąć się energicznie do pracy wewnątrz nowoorganizowanego oddziału, jako referent wychowania obywatelskiego.

Każdemu dobrze wiadomo, że człowiek młody jest stworzeniem społecznym, ma już wrodzony pociąg do życia zbiorowego, do łączenia się w gromady, tworzenia związków dla ochrony i ułatwienia sobie bytu, dla uregulowania wzajemnych między sobą stosunków. Trzeba jeno planowo i konsekwentnie ten naturalny pęd do życia organizacyjnego wykorzystać, a przez opracowanie odpowiedniego programu zajęć wciągnąć do pracy szerokie rzeszy młodzieży.

Wiedziałem o tem, że wśród tego licznego grona strzeleckiego znaleźli się i młodociani przemytnicy i przemytniczki. Długo mozoliłem się, co z tym „fantem“ należy zrobić. Ze wszech stron padały rady: „wyłać natychmiast“.

Postanowiłem działać w tym wypadku bardzo ostrożnie, ażeby przez gwałtowne i radykalne cesarskie cięcie nie uszkodzić w zarodku delikatnych nici organizacyjnych, łączących mnie z nowym gronem strzeleckim i to w dodatku w chwili, kiedy różne ciemne siły pod płaszczykiem „katolicyzmu“ rozpoczęły

gwałtowny, skoncentrowany atak na młodą organizację Z. S. w m. P., a w sukurs nadszedł im lokalny oddział „Volksbundu“ i ryknął przeraźliwie 2 cm. „Bertami“ pod adresem Z. S.!

Zdawałem sobie należycie sprawę z faktu, że mam poważny szkopuł do rozwiązania. Odnotowałem wszystkich członków, wskazanych mi przez zaufanego strzelca jako przemytników i następnie kolejno odwiedziłem ich w domu, badając ściśle ich warunki rodzinne; stwierdziłem, że przyczyną trudnienia się przez nich przemytnictwem była kompletna nędza i brak poparcia w staraniach o przyjęcie do pracy na miejscowych kopalniach. Potrzebna protekcja...

Przy łaskawej pomocy kilku pań, córek sztygarów, udało mi się w ciągu tygodnia „wcisnąć“ 7 zabłąkanych owiec granicznych do pracy w kopalniach na powierzchni.

Radość moja była bezgraniczna. Cóż tu jednak zrobić jeszcze z dwiema strzelczyniami? Trudna sprawa. Po miesiącu i one zostały odpowiednio ulokowane tak, że sprawa bardzo drażliwa została zlikwidowana.

Narzekającym na rozwyrzenie przemytników i trudność ujęcia ich w jakiegokolwiek karby dyscypliny organizacyjnej, szczególnie na terenie Górnego Śląska, odpowiem tylko jedno: energiczna i konsekwentna nasza praca wcześniej czy później wyda dobry owoc i wypełni zielsko graniczne!

Opieram to twierdzenie na bogatym materiale z własnych przeżyć na terenie najtrudniejszego odcinka komisarjatu S., gdzie 25 — 35% ludności masowo uprawiało przemyt.

Skromna praca organizacyjna w P. i odpowiedni dobór sztabu współpracowników sprawiły, że obecnie miejscowość ta liczy kompanję strzelecką, a byt organizacyjny ma zapewniony rozwój.

Z kolei rozpocząłem skromną pracę w B., gdzie również zorganizowany został jedynie dzięki inicjatywie Straży Granicznej potężny oddział Z. S. i Tow. Przyjaciół Z. S.

Do pracy organizacyjnej wciągnięto ogół okolicznego nauczycielstwa i wszystkich szeregowych Straży Granicznej. Dziś oddział liczy około 100 członków. Własna bogata świetlica, zasobna kasa — oto rezultat mrówczej pracy nad budową „żywego muru granicznego“.

Tak miejscowość P. jako też B. leżą tuż przy granicy i w odległości od siebie około 1 km.

W dalszej pracy oparłem się w m. C. Kompletny ugor, na którym leniwie odpoczywa 715 dusz. Ogólna apatja, skrajny konserwatyzm, do pewnego stopnia ciemnota i uprzedzenie, wielkie ambicje miejscowych kacyków, plotki, alkohol, nędza, awantury młodzieży, ulice toną w bagnie, szowinizm mniejszościowy tryumfuje wśród młodzieży, wtóruje mu „Voklsbund“, liचे uświadomienie obywatelskie i narodowe — oto wy-

spa, na której mam rozpocząć prace organizacyjne nad budową fundamentów pod „Żywy mur“. Rozpacz mnie ogarnęła, kiedy się dowiedziałem, że miejscowy naczelnik gminy nie dekoruje flagą narodową budynku gminnego, gdyż to, zdaniem jego, niepotrzebne... (autentyczne).

Życzliwe mi osoby radziły dać spokój pracy organizacyjnej, porzucić mrzonki i zająć się tylko pracą zawodową... Odbyte „konferencje“ z tut. „działaczami“ również wypadły bardzo niezachęcająco.

Pomimo tak wybitnie niekorzystnych warunków, a może właśnie dlatego, postanowiłem z właściwym sobie uporem wziąć się do naprawde ciężkiej i niewdzięcznej pracy budowy „żywego muru“ i tępienia zielska... Na wstępie spotkały mnie drwiny. Głupstwo! Do tego jestem w życiu dawno przyzwyczajony. Temwięcej zależało mi na zorganizowaniu Z. S. w wiosce C., że właśnie w grudniu 1933 r. miałem zamiar święcić triumf pracy samodzielnego zorganizowania 15-tu oddziałów Z. S., 2 sekcji żeńskich, współdziałania w organizowaniu Zarządu i Komendy Obwodu (2 powiaty) Z. S., 10-ciu kół młodzieży wiejskiej i okręgowego związku młodzieży wiejskiej, kilku kooperatyw spożywczych i kas spółdzielczych im. Stefczyka.

Dalszym bodźcem do ciężkiej pracy przeorania ugoru w C. było podziękowanie, nadesłane mi oficjalnie przez Komendę powiatu Z. S. Król. Huta — Świętochłowice za trudy przy organizowaniu Z. S. w m. P.

Jak zwykle najpierw rozpocząłem wstępne prace badawcze miejscowych stosunków, połączone z jednoczesną energiczną agitacją „jednostkową“, która zawsze wydaje dobre owoce. Uprzytomniłem sobie, że zjednoczenie lokalnej młodzieży w szeregach Z. S., a starszego obywatelstwa w T-wie Przyjaciół Z. S., to mój główny cel, — to naprawde żywy mur na pograniczu, gdzie wokół szumi rozbijała morze szowinizmu mniejszościowego i z ogromną wściekłością uderza o polskie słupy graniczne, kościół, szkołę i administrację. Trzeba temu przypluwowi złowrogich fal przeciwstawić potężny bastjon żywego muru. Zdawałem sobie doskonale sprawę z tego, że agitacja masowa, codziennie stosowana przez kolegów z sąsiednich wiosek, wydaje bardzo słabe rezultaty i prowadzi czasem jedynie do gorszących scen.

Chcąc prowadzić agitację jednostkową, należy obrać dwa sposoby: albo dla idei (bardzo trudna sprawa), albo w imię materialnego interesu (łatwa sprawa). Interes materialny skupia ludzi z łatwością i rzucone wezwanie organizatora znajduje żywe echo w szeregach ludzkich. Z tym psychologicznym faktem należy się bardzo poważnie liczyć.

Po odpowiednim przygotowaniu gruntu w C. zostało zwołane zebranie organizacyjne. Stawiło się ponad 80 osób, co przeszło wszelkie moje oczekiwania i obliczenia... A więc moja praca poza służbą nie po-

szła na marne. Zorganizowany został oddział Z. S., złożony z 20 członków i Tow. Przyjaciół Z. S., złożone z 15 członków. Triumf!

W rezultacie przeprowadzonych wyborów otrzymałem w Z. S. funkcję referenta wychowania obywatelskiego, a w Tow. Przyjaciół Z. S. — godność prezesa Zarządu. Trzeba się było wziąć do pracy bardzo energicznie według zgóry opracowanego planu zajęć i całej działalności. To mi się udało doskonale, pomimo energicznej kontragitacji poszczególnych członków „Volksbundu“ i „Jungdeutsche Partei“. Całą pracę organizacyjną oparłem na zaufaniu wobec poszczególnych członków i na głębokiej pracy uświadamiającej pod względem obywatelskim i narodowym.

Po jednorocznej mojej pracy na terenie Z. S. w charakterze referenta wychow. obyw. i prezesa zarządu T-wa P. Z. S. — osiągnąłem następujące wyniki:

1. jednostkowa propaganda ideologii Z. S. wzbudziła wśród mieszkańców dostateczne zainteresowanie i zrozumienie,

2. wciągnąłem powoli do aktywnej pracy organizacyjnej bardziej ideowy element miejscowy,

3. z władz tak Z. S. jakoteż T-wa P. Z. S. zdołałem wytworzyć przez konsekwentne urabianie zespoły zgrane, karne i... ofiarne (rzadkość wielka wśród morsa materjalizmu!),

4. posiedzeń Zarządu odbyto 10,

5. zebrań informacyjnych ogółu członków — 8,

6. zebrań międzyorganizacyjnych — 7, (inicjowanych wyłącznie przezemnie),

7. zabaw ludowych, zakrojonych na poważną skalę — 3,

8. osobistych interwencyj w kopalniach i t. p. w sprawie przyjęć do pracy bezrobotnych członków — 7, uwieńczonych pomyślnym rezultatem.

9. interwencyj pisemnych — 8,

10. stan członków Z. S. — bez zmian, zaś do Tow. P. Z. S. zwerbowałem 35, tak że stan obecnie wynosi — 50 członków, regularnie opłacających miesięczne składki,

11. kancelarja załatwiła ponad 150 spraw,

12. odczytów 5, referatów 7, komunikatów do prasy 12,

13. ogólna suma dochodu — 218,92 zł. rozchodu — 210,92 zł., gotówką w kasie na dzień sprawozdawczy — 8 złotych.

Tytułem subwencji na cele p. w. i w. f. dla oddziału Z. S. przekazałem z kasy Tow. P. Z. S. ponad 130 złotych.

Wszyscy członkowie ćwiczący oddziału Z. S. są umundurowani. Ćwiczenia i wykłady, oraz zebrania członków odbywają się w sali szkolnej. Wywarły został pewien wpływ na miejscowego naczelnika gminy, który po długich wahaniach wydzierżawił od jednego z mieszkańców odpowiedni teren i w ten sposób uzys-

kaliśmy boisko sportowe. Zapoczątkowana została z ramienia Tow. P. Z. S. akcja dobrowolnej zbiórki książek wśród miejscowego obywatelstwa na rzecz organizowanej biblioteki strzeleckiej.

Nie opuściłem żadnej okazji uroczystego obchodzenia świąt narodowych i t. p., jak dzień 11 listopada, 3 maja, 19 marca, 6 sierpnia, Święto Morza 29 czerwca, dożynki ludowe śląskie w sierpniu, w których to uroczystościach i imprezach brała udział dosłownie cała ludność tak wsi C., jak też i okolicznych wiosek. Wspomniałem zdjęcia fotograficzne z tych imprez w ilości 40 świadczą dobitnie o tem, jakie rezultaty może wydać praca nad budową polskich granicznych bastionów żywego muru!

W mojej pracy organizacyjnej na maleńkim terenie wioski C. poważnym bodźcem i zachętą do wysiłku była wielce owocna działalność, prowadzona z całym rozmachem i na bardzo poważną skalę przez Prezesa Tow. P. Z. S. p. nkom. Str. Gr. S. i prezesa powiatowego Z. S. p. kom. Str. Gr. F., mających pod sobą armję strzelecką, karnie zorganizowaną, zdyscyplinowaną i należycie wyćwiczoną w ilości ponad 6.000 członków na terenie tylko jednego powiatu R.

Przystępując do pracy organizacyjnej zawsze kierowałem się:

1. zasadą samowystarczalności gospodarczo - finansowej,

2. specjalnie opracowanym na dłuższą metę planem uświadczenia obywatelskiego szerokiej rzeszy młodzieży i starszego obywatelstwa,

3. konsekwentnym i logicznym utrwalaniem raz zdobytej pozycji organizacyjnej na danym terenie,

4. prowadzeniem ścisłej selekcji zgłaszających się kandydatów,

5. ścisłą współpracą z bratnimi organizacjami danego terenu na polu kulturalno - oświatowym i unikaniem niepotrzebnego „politykierstwa“, które zawsze, wcześniej czy później prowadzi do rozbitcia,

6. gromadzeniem środków pieniężnych własnymi siłami i we własnym zakresie organizacyjnym, bez uciekania się do poniżającej „zebrany“,

7. prowadzenie propagandy ideologicznej strzeleckiej systemem jednostkowym.

8. utrzymanie żywego kontaktu z gronem nauczycielskim, radą gminną, wójtem, policją i t. p., oraz z poważnymi i światłymi obywatelami wioski,

9. i najważniejsze — to, stałe usuwanie własnej osoby w cień, nie wywyższanie się pyszałkowate w różnych okolicznościach na pierwszy plan, względnie na pierwszy fotel w sali zgromadzeń, gdyż to wywołuje przykre komentarze i podejrzenia co do moralnej wartości przywódcy - organizatora.

Racjonalne hasło codzienne Straży Granicznej: „wszystko widzieć, lecz nie być widzianym“ — musi tu znaleźć pełne zastosowanie.

Trzeba być potężnym motorem, ulokowanym w dyskretnym miejscu i dawać z siebie twórczą energję pracy organizacyjnej za pośrednictwem licznych rozgałęzień energjotwórczych poszczególnych członków zarządu Z. S.

Skutek takiej pracy zawsze pewny, a przy tem uniknie się drażliwego dla otoczenia „obnoszenia“ własnej osoby w celach autoreklamy.

Że doniosłość prac p. w. i w. f. na pograniczu i konieczność jej prowadzenia, względnie popierania wysiłków poszczególnych organizatorów jest wielka i należy doceniana przez wyższe władze Straży Granicznej, o tem niezbitnie świadczy rozkaz KSG. Nr. 14/29 pkt. 1, z dnia 28.IX 1929 r. i sypiące się Krzyże Zasługi za pracę na polu p. w. i w. f.

Ze swojej strony uważam, że obecnie, wobec zamierzonego przystąpienia do energicznej budowy „Żywego muru“ na pograniczu, należy rozkaz ten uczynić bardziej szczegółowym, przejrzystym w każdym calu i nie pozostawiającym żadnych wątpliwości w różnych sprawach codziennego życia (np. kwestja dorywczego zaopatrzenia oddziałów Z. S. w ślepa amunicję, wypożyczanie kbk. na defilady i t. p.) i na nim właśnie oprzeć całą pracę krzewienia państwowotwórczej myśli na pograniczu, a nie szukać nowych, niepewnych, niewypróbowanych metod pracy i eksperymentować na żywym cielem tych organizacyj, które z trudem i mozołem oficerowie i szeregowi Straży Gran. zdołali stworzyć wielkim łańcuchem na rubieżach Państwa.

Modna manja zmian, uzupełnień, przeróbek i przekształceń tego, co już zdołało zapuścić głęboko korzenie w nieurodzajną glebę, nie jest wskazana, gdyż może przynieść wręcz nieoczekiwany rezultat.

Jak najwięcej pracować nam trzeba, jak najwięcej mrówczej, szarej pracy, w trudzie i znoju, po spełnieniu obowiązków służby, a jaknajmniej rezonować i krytykować. Wówczas nikt nam nie trzuci pogardliwego i wielce krzywdzącego kawiarniano - bulwarowego powiedzonka, że „strażnik ma z karabinem łązić po granicy, a nie bawić się w społecznika“.

Pracy twardej, ofiarności i samopoświęcenia się, cierpliwości i konsekwencji w czynach i myślach, a zbudujemy na polskiej granicy żywy mur polskich serc i dusz!..

Franciszek Banackowski
strażnik gran.

SZUKASZ SZCZĘŚCIA?

K U P L O S

w szczęśliwej kolekturze Loterii Państwowej
Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych
okręgu Dyrekcji Cel w Mysłowicach.

Konto w P. K. O. Nr. 307865.

WŁADYSŁAW STRZELECKI
 Nadkomisarz Policji Państw.

Policja a społeczeństwo

Od chwili swego powstania Policja Państwowa niezmordowanie stara się uświadomić społeczeństwo, że polski policjant nie jest wrogiem, ale obrońcą i przyjacielem lojalnego obywatela. Niestety jednak, lata niewoli pozostawiły niezatarte dotąd ślady w postaci nieuzasadnionych uprzedzeń części społeczeństwa do organów bezpieczeństwa. Wiemy o tem dobrze, bo i my — Straż Graniczna — w podobnej znajdujemy się sytuacji.

Artykuł poniższy należy do serji propagandowych publikacyj prasowych, które autorowie usiłują wpłynąć na urobienie się w społeczeństwie właściwej oceny roli i pracy Policji Państwowej. Przeczytajmy go uważnie i rozszerzajmy wśród otoczenia myśli w nim zawarte. (Red.).

Pewnikiem, nie podlegającym dyskusji, jest wielka a odpowiedzialna rola organów bezpieczeństwa w utrzymaniu norm życia społecznego. Organa te, jako ważny czynnik wśród całokształtu zagadnień konstrukcyjnych Państwa, cenione w każdym praworządnie Państwie, są uważane za wykładnik bezpieczeństwa i porządku wewnętrznego kraju.

Przeszło wiekowa niewola Narodu Polskiego wśród specjalnych warunków i wyjątkowych nastrojów, biorących swe źródło z polityki zaborców gaszenia świadomości narodowej, wywołała wręcz paradoksalny pogląd: organ bezpieczeństwa, jako główny czynnik wrogiej, bezwzględnie dławiącej Naród polityki zaborczej, stał się synonimem bezprawia, ucisku i perfidnie skonstruowanym aparatem szpiegostwa, maskowanym mniej lub więcej umiejętnie pozorami dobra obywatela, obrony jego praw i opieki nad normalnym biegiem życia.

W związku z tem w społeczeństwie polskiem zakorzeniona była głęboko nienawiść, a w najlepszym razie niechęć względem zaborczych organów służby bezpieczeństwa.

Dziwić się więc nie należy, iż w pierwszych latach po odzyskaniu Niepodległości pewna część społeczeństwa odnosiła się z rezerwą i niedowierzaniem do polskich organów służby bezpieczeństwa.

Nastroje te należą do minionej przeszłości, a obecnie z każdym rokiem wzrasta stopień zaufania i sympatji społeczeństwa względem Policji Państwowej, które to objawy zdobyła sobie ofiarną pracą, pełną poświęcenia.

Nie mniej jednak wskazane jest informowanie

szerokich, mniej uświadomionych mas obywatelskich o istotnych zadaniach Policji Państwowej — o roli i znaczeniu policjanta polskiego w życiu społecznym i w tym względzie praca wychowawcza w świetlicach ma przed sobą szerokie pole.

W szczególności ogół obywateli winien być uświadomiany, iż:

1) P. P. jest jednolitym, zorganizowanym na wzór wojskowy korpusem, przeznaczonym do utrzymania bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego. Członkom tego korpusu nadano szczytne miano szeregowych i oficerów P. P. — co wyróżnia korpus w oczach społeczeństwa i świadczy, iż członkowie tego korpusu są obrońcami społeczeństwa w czasie pokoju — tak, jak wojsko jest obrońcą w czasie wojny;

2) korpus ten liczy w chwili obecnej 774 oficerów i 28.592 szeregowych;

3) policjant polski jest nie tylko organem bezpieczeństwa publicznego, ale jest przyjacielem społeczeństwa, śpieszącym mu w każdej krytycznej chwili z ofiarną pomocą;

4) mimo zmniejszającej się z każdym rokiem liczebności Policji Państwowej, a zwiększającej się w związku z pogłębiającym się kryzysem gospodarczym przestępczości, procent wykrywanych przestępców stale wzrasta, dzięki szkoleniu i doskonaleniu metod pracy;

5) wartość łupu, odebranego w ciągu roku przestępcom, dzięki represyjnej i prewencyjnej służbie, jest niewiele mniejszą, niż koszt rocznego utrzymania korpusu policyjnego;

6) w ciągu istnienia jednolitego korpusu policyjnego, z szeregow jego padło z rąk przestępców na posterunkach 587 policjantów, wypełniając heroiczny akt spełnionego szczytnie względem społeczeństwa obowiązku, przez co zyskali Oni wawrzynowy wieniec nieśmiertelnej pamięci;

7) praca w kierunku ulepszeń organizacyjnych jest stale kontynuowana — dowodem czego jest powiększenie kadr kobiecej policji służby śledczej, powołanie do życia mundurowej policji kobiecej i kreowanie izb zatrzymań dla nieletnich;

8) w pewnych wypadkach jest nieodzowne współdziałanie miejscowego społeczeństwa z akcją policji w kierunku ścigania przestępców.

K A Ż D Y Z N A S

WINIEN NALEŻEĆ DO

„SAMOPOMOCY STRAŻY GRANICZNEJ“

HENRYK GOŁOGÓRSKI

Aleksander Sulkwicz — bohater walk o niepodległość

18 wżeśnia 1916 roku, trafiony moskiewską kulą w serce, padł w okopach legjonowych na Wołyniu Aleksander Sulkwicz. Historia kiedyś oceni jego rolę i wielkie zasługi, położone dla sprawy wyzwolenia Polski, zasługi tem większe, że zdziałane w ciągu najgłębszej, najściślej konspiracji, tak ściślej, że dziś, wobec śmierci Sulkwicza wiele kwestyj (np. szczegóły przeprowadzenia przez granicę pierwszej drukarni „Robotnika“) pozostanie na zawsze niewyświetlone.

Aleksander Sulkwicz pochodził ze starego rodu tatarskiego Ałczynów, osiadłego na Litwie w roku 1412 bezpośrednio po wojnie polsko-krzyżackiej, zakończonej Grunwaldem. Urodził się w tym samym roku, w którym na świat przyszedł jego wielki przyjaciel Józef Piłsudski. I podobnie jak Komendant, ujrzał światło dzienne w atmosferze tradycji, przechowanej już tylko na Litwie, urodził się bowiem w rodzinie Tatarów litewskich na Suwalszczyźnie, otrzymując imię Iskander (arabskie imię „Aleksander“).

Początkowe nauki pobierał Sulkwicz w szkole miejskiej w Sejnach, prócz tego ucząc się prywatnie języka tureckiego. Jeszcze jako młody 19-letni chłopiec, Sulkwicz stanął w szeregach ówczesnych organizacji socjalistycznych, istniejących przed powstania P. P. S.

W materiałach zgromadzonych w „Roczniku Tatarskim“ przez p. Leona Kryczyńskiego czytamy, że przy przemycaniu polskiej literatury socjalistycznej Sulkwicz oddał ruchowi wolnościowemu nieocenione usługi, okazując się prawdziwym mistrzem w roli przemytnika nielegalnej „bibuły“. Jeszcze w roku 1890, a więc na 3 lata przed powstaniem P. P. S., Sulkwicz poświęcił się specjalnie kontrabandzie politycznej i od tego czasu otrzymał pseudonim partyjny „Michał“.

Oto co pisze Ksawery Prauss w swych wspomnieniach p. t. „Granice“:

W Kibartach mieszkał Aleksander Sulkwicz, urzędnik miejscowej komory. Ofiarował on swe usługi w transportowaniu wydawnictw socjalistycznych jeszcze przed powstaniem P. P. S. i około 11 lat bez przerwy prowadził tę ryzykowną i ciężką pracę, niedającą bezpośrednio żadnego zadowolenia. Odcięty od reszty towarzyszy, musiał przez długie lata udawać gorliwego „czynownika“, aby się nie wyróżnić niczem od swego otoczenia i nie zwracać na siebie uwagi.

Do Eydkun druki przychodziły w zwykłych pakach, jako towar na nazwisko pewnego ekspedytora Niemca, którego w sposób po dziś dzień dla mnie za-

gadkowy Sulkwicz wciągnął do roboty. Niemiec ten bowiem był zupełnie obojętny i dla socjalizmu i dla Polski, jęczał i narzekał, uważał się za ofiarą opętana przez jakieś ciemne siły, jednakże przyjmował bezinteresownie transporty i przechowywał je u siebie.

Niemal codziennie szedł Sulkwicz do Eydkun, jak to było zresztą w zwyczaju między urzędnikami komory w Kibartach, którzy gorliwie popierali przemysł szynkarski pobliskiego miasteczka. Dla zachowania pozorów musiał wstępować na kufel niemieckiego piwa, potem zaś szedł do swego Prusaka, skąd brał druki w specjalne torby, umieszczone pod ubraniem. Tak obciążony wracał do domu. Straż graniczna nie zatrzymywała urzędnika komory i wydawnictwa dostawały się szczęśliwie do mieszkania Sulkwicza w Kibartach.

Trudności transportowe nie kończyły się jednak na tem. Od czasu do czasu, w terminach mniej więcej oznaczonych przyjeżdżał do Sulkwicza ktokolwiek z towarzyszy, aby zabrać druki, spakowane w podróżne walizy i saszki, by zawieźć je dalej wgłąb kraju. Aby uniknąć bardzo ściślej rewizji pakunków na najbliższej stacji Wierzbołowo, należało jechać końmi do jednej z odleglejszych stacyj. Ale i droga końmi nie była pozbawiona przeszkód. Trzeba było przejechać obok posterunku straży granicznej, zatrzymującego przy szlabanie przejezdnych i rewidującego pakunki.

Aby uniknąć tej rewizji jadących z wydawnictwami, kładł czapkę urzędową z „bączkiem“. Liczyliśmy na głęboki szacunek, jaki wzbudzał wówczas w prostym człowieku rosyjskim „bączek“ czapki urzędowej i nie myliliśmy się. Bywało, nieraz późnym wieczorem, w ciemności, że strażnik graniczny szybkim i pewnym krokiem zbliżał się do powozu, już zdaleka rzucając groźne pytanie: „wieszci jest?“*), już, już sięgał ręką do pakunów, aby je otworzyć, spostrzegłszy jednak zbliżającego „bączek“ na czapce, zaczął się wahać, tracił pewność siebie, a ręka, sięgająca już do walizy, zwolna podnosiła się do czoła. „Bączek“ stanowił zatem dość pewny amulet, chroniący nasze transporty od straży granicznej, od żandarmów kolejowych w chwili wnoszenia pakunków do pociągu, oraz licznych agentów tajnej policji, węszących na dworcach warszawskich.

Kiedy Sulkwicz był zmuszony opuścić Kibarty, ulokował na swoim miejscu towarzysza Nowickiego. Nowicki przebył tam zaledwie 1 i pół roku, gdyż został aresztowany razem z przewożoną „bibułą“ przez posterunek straży granicznej na drodze z Kibart do Wyłkowyszek.

*) Czy są rzeczy?

Nie pomogło umundurowanie urzędnika komory, zawiódł wkońcu amulet w postaci „bączka“, który chronił w ciągu długich lat tysiące wydawnictw rewolucyjnych!

W rocznych sprawozdaniach „Materiałów do dziejów socjalizmu w Polsce“ znajdujemy odnośnie głównej „granicy“ w Wierzbołowie jakoteż innych „granic“ szereg interesujących danych. I tak w sprawozdaniu za lata 1892 — 93, w rozdziale zatytułowanym „Granice“ czytamy, że P. P. S. od chwili swego powstania miała bardzo dobrą „granicę“ przez Wierzbołów. Funkcjonowała ona z małymi przerwami do roku 1900^{*)}. W roku 1893 dostarczono do zaboru rosyjskiego 6140 egz. „Przedświtu“, oraz 15.400 sztuk innych wydawnictw socjalistycznych, zarówno książkowych, jak broszurowych i prasowych. Poza-tem przemycono paręset egzemplarzy różnych wydawnictw socjalistycznych w innych językach — przeważnie broszury i książki treści ekonomicznej lub społecznej.

Jako moment niezwykle charakterystyczny dla sprawności organizacyjnej „techniki granicznej“ P. P. S. wymieniłem należy szczegół, podany przez „Materiały“, a powtórzony przez Józefa Piłsudskiego w „Bibule“: jesienią 1893 roku przez „granicę“ w Grajewie (Prusy Wschodnie) P. P. S. sprowadziła maszynę drukarską i 20 pudów czcionek dla pewnej organizacji rosyjskiej. Było to więc na blisko rok przed sprowadzeniem do kraju drukarni „Robotnika“.

W sprawozdaniu za rok 1894 „Materiały“ podają, iż w tym roku główną „granicą“ był Władysławów — również na pograniczu wschodnio - pruskim (zresztą do roku 1904 wszystkie „granice“ socjalistyczne pod zaborem rosyjskim znajdowały się na pograniczu wschodnio - pruskim). W roku 1894 przez Władysławów kierowano duże, stałe transporty. Właśnie przez Władysławów przeszła na początku tego roku pierwsza maszyna drukarska „Robotnika“ i 5 pudów czcionek oraz mimeograf. W roku tym załatwiono pomyślnie 21 transportów (za transport uważano jednorazową wysyłkę z londyńskich składów na granicę), zawierających ogółem 30.613 egzemplarzy różnych wydawnictw socjalistycznych — w tem „Przedświtu“ 4.918 egzemplarzy, a innych druków w języku polskim 23.776.

W roku 1895 główna „granica“ znajduje się na Litwie — około Taurogów. Działała wprawdzie bez przerw, ale niezbyt pośpiesznie. Dojazd do tej „granicy“ był bardzo utrudniony. Ogółem przeprowadzono 14 transportów, zawierających łącznie 20.436 egzemplarzy różnych druków socjalistycznych — z czego „Przedświtu“ 4059 egzemplarzy.

*) W Kibartach, jako małej wiosce nadgranicznej, znajdował się tylko przykomorek. Właściwa komora celna, gdzie pracował Sulkiwicz, znajdowała się w pobliskim miasteczku Wierzbołowie.

Rok 1896 przynosi z sobą nawrót do dawnej „granicy“ w Wierzbołowie. Czytamy w „Materiałach“: Główna granica w tym roku była w Taurogach aż do lutego, potem w Wierzbołowie. Przez granicę tę przeszło 18 transportów, zawierających ogółem 21.057 egzemplarzy — w tem wydawnictw polskich 12.093. W roku tym prócz wydawnictw agitacyjnych przetransportowano również kilka mimeografów. W roku następnym (1897) Wierzbołów, jak zwykle — na pierwszym miejscu, z nieodstępym, rzecz prosta, Sulkiwiczem, jako „głównym transporciarzem“.

Jednakże widać już powoli powstające nowe „granice“. Oprócz głównej granicy w Wierzbołowie w roku 1897 funkcjonowała jakaś inna, nazywana w listach „dziurą 10-funtową“, widocznie z tego powodu, że naraz więcej nad 10 funtów nie przepuszczała. W roku tym z głównego składu wydawnictw P. P. S. w Londynie wyprawiono do kraju 29 transportów — wszystkie przeszły granicę szczęśliwie („Przedświtu“ sprowadzono 3.747 egzemplarzy). W roku 1898 przez szlak „graniczny“ Eydkuny — Wierzbołowo przeszło szczęśliwie 30 transportów wysłanych z Londynu; z ciekawszych transportów wymienić warto 12 i pół kilo czcionek dla socjalistycznej drukarni żydowskiej. Przemycone transporty „bibuły“ dały łącznie 50.145 egzemplarzy rozmaitej literatury agitacyjnej, jak broszury, odezwy, różne wydawnictwa.

W roku 1899 stara „granica“ wciąż świetnie pracuje. Zresztą w roku tym funkcjonowały dorywczo i inne punkty. Głównych transportów było w tym roku 33 — nie licząc drobniejszych — wszystkie szczęśliwie przeszły granicę. Ogółem przetransportowano 36.352 egzemplarzy literatury nielegalnej, z czego 23 tysiące różnych wydawnictw polskich (w tem „Przedświtu“ 7.243 egzempl.).

Rok 1900 — to ostatni rok długoletniej działalności „granicy“ wierzbołowskiej. „Materiały“ podają w tej sprawie lokaniczną notatkę: „Dawna wypróbowana granica z doświadczoną obsługą funkcjonowała w tym roku tylko do sierpnia czy września. Główny transporciarz musiał opuścić to stanowisko wskutek tarć wewnętrznych w łonie partji (na tle rozbieżności między partją, a „secesją“, t. zw. P. P. S. — Proletariat). W ten sposób długoletnia placówka została stracona i dopływ bibuły w tym roku zmniejszył się“.

Od roku 1900, t. j. od chwili, gdy wskutek rozkonspirowania zmuszony był opuścić „technikę“ graniczną — Sulkiwicz przechodzi do C. K. W.-P. P. S., jeździ często do Londynu i jest jednym z najczynniejszych ludzi walki z caratem.

Z wybuchem wojny Sulkiwicz, już wówczas człowiek 47-letni, staje jeden z pierwszych w szeregach oddziałów strzeleckich, by zmierzyć się z wrogiem w walce otwartej, bezpośredniej.

W krótkim czasie awansuje na sierżanta I Brygady Legjonów i bierze ze swym pułkiem w r. 1916 udział w walkach na Wołyniu. W czasie jednej z wybieczek ówczesny podporucznik Koc ranny został na przedpolu okopów legjonowych. Bez chwili namysłu Sulkiwicz wyskoczył z okopu, by ratować towarzysza. W tym samym momencie kula moskiewska przeszła mu serce.

Poległ cicho, bez słowa, tak jak żył — cicho i skromnie. Nad grobem wierni towarzysze wystawili mu skromny słupek z wyrytym na nim półksiężycem — symbolem wiary mahometańskiej *).

*) Obecnie czynione są starania i zbiera się fundusze na sprowadzenie zwłok Sulkiwicza.

Prohibicja zniesiona, lecz przemysł alkoholu trwa nadal!

W grudniu 1933 r. zniesiono w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zakaz używania napojów alkoholowych.

Czynnikami miarodajne przypuszczały, że zniesienie prohibicji położy kres przemysłnictwu spirytualji, dzięki czemu skarb państwa będzie mógł czerpać zyski z ceł i z obrotów fabrykantów krajowych i że zaoszczędzi na funduszach, przeznaczonych na walkę z przemysłnictwem. Liczono, że zyski skarbowe z tego tytułu wyniosą około miljarða dolarów, do czego przyczyni się powstanie legalnych gorzelni i możność kontroli importu spirytusu z zagranicy. Liczono też, że ludność uniknie tak częstych w okresie prohibicji zatruc „księżycówką” — wódką, produkowaną sposobem nielegalnym.

Przypuszczenia te sprawdziły się tylko w połowie, gdyż do skarbu państwa wpłynęło zaledwie około pół miljarða dolarów. Wynikło to z tego, że zawodowi przemysłnicy bynajmniej nie mieli zamiaru likwidować swych organizacji, posiadających zbyt pośród wyrobionej klienteli, ani też ujawniać ich po to jedynie, by urzędy skarbowe znalazły nowe pola dla zbiorów podatkowych.

To samo dotyczy i nielegalnych fabrykantów, którzy woleli uniknąć opłacania podatków, świadectw przemysłowych, świadectw społecznych, kontroli pracy oraz zachowania warunków jej bezpieczeństwa. To też większość gorzelni pozostała nadal zakonspirowana.

Zapotrzebowanie na nielegalne napoje wyskoczyło z chwilą zniesienia prohibicji bynajmniej nie zmalało, a przeciwnie — wzrosło. Na przyrządzenie trunku o dostatecznej t. zw. wystawności trzeba paroletniego okresu czasu, to też trunki, przyrządzone na parę lat przed zniesieniem prohibicji, smakowały lepiej, niż pośpiesznie sfabrykowane.

Zresztą, nie wszystkie stany z pomiędzy ogólnej liczby 49 zniosły prohibicję. 28 stanów zezwoliło na handel i spożycie alkoholu, natomiast w 11-tu obowiązuje nadal prohibicja. W pozostałych 10 stanach uchwalone zniesienie prohibicji oczekuje na potwierdzenie ze strony stanowych władz prawodawczych.

Dzięki odrębności stanowej, zniesienie prohibicji, obowiązujące jak dotąd tylko w 28 stanach, zmniejszyło tylko tereny działalności bootlegerskiej, ograniczając je do liczby 21 stanów.

Właściwie więc rynek dla przemysłu nie zmalał, natomiast skomplikowana biurokracja wogóle nie pozwala handlowi legalnemu rozwinąć się należycie.

Każdy stan posiada inne przepisy, dotyczące obrotu alkoholem. W jednych istnieją monopole, inne zezwalają na spożycie alkoholu jedynie w lokalach publicznych, inne — w mieszkaniach prywatnych, a jeszcze w innych — spożycie trunków nie podlega żadnym ograniczeniom. Również i w tej dziedzinie istnieją iście amerykańskie dziwolaży. Np. w stanie północno - zachodnim Oregon, łaknący przepłukania gardła Jankes musi zapłacić dolara za patent imienny jednoosobowy, upoważniający go do picia whisky, koniaku, czy też wina lub piwa!

Inny stan — Kentucky, zezwala na sprzedaż alkoholu tylko do celów naukowych, leczniczych, technicznych i rytualnych. Nie przeszkadza to, że można tam nabyć alkohol wszędzie, gdzie się o ten płyn zapyta, nawet w składzie trumien czy u zegarmistrza!

Wszystkie te łamigłówki prawodawcze sprawiły, że obywatel, nie mogąc zorientować się w nawale przepisów, paragrafów i komentarzy do nich — woli nie brać się za legalny handel tym artykułem, co oczywiście sprzyja rozwojowi przemysłu.

Tendencją władz poszczególnych stanów jest obecnie gruntowna zmiana przepisów, regulujących obrót alkoholem. Nastąpi to jednak nieprędko, z racji odrębności stanowych legislatur. Przemysłnicy, przyzwyczajeni do zarobku ze szmugłu alkoholu, również nie porzucą tego lukratywnego zajęcia dla zdobycia innego, o co przy obecnych stosunkach w St. Zjedn. jest równie trudno, jak i gdzieindziej.

Do tego — wygórowane cło na alkohol ogranicza legalne zapotrzebowanie do trunków najtańszych, gdy przez zieloną granicę idą masowo również trunki droższe, „kalkulujące się” znacznie taniej, niż w obrocie legalnym. Cło to wynosi 6 złotych od litra, plus 10 zł. 20 gr. taksy federalnej i 5 zł. 20 gr. taksy stanowej, czyli razem około 22 złotych od litra. Ludność więc woli zaopatrywać się w trunki zagraniczne u przemysłników.

W konsekwencji — mimo zniesienia prohibicji w U. S. A., przemysł alkoholu zwiększył się tam znacznie. Na zwalczanie tego przemysłu rząd musiał wysygnować dodatkowo kwotę 4 milionów dolarów.

M. Godlewski

EUSTACHY ZUB

Str. Przod. Str. Gran.

Z A S A D Z K A

Było to na najruchliwszym odcinku pogranicza, w czasie gdy przemyt panoszył się tam w wyjątkowy sposób. Przemytnikom pomagały straże niemieckie, cała niemal ludność nadgraniczna, szata terenu i cienie nocy. Nas była znikoma ilość, to też walka była nader ciężka.

Otrzymywaliśmy wówczas mnóstwo informacji poufnych, które zazwyczaj nie sprawdzały się. Mówiono wtedy, że zdradziliśmy się na stanowiskach, nie tam byliśmy, gdzie nam wskazano i t. d. Zawsze było źle.

Nie znaczy to jednak, żeby nie było wyników; wprost przeciwnie. Wtedy o wynik było łatwo, robił go, kto chciał i o każdej porze. Chęć zdobycia nagród wabiła wywiadowców na pierwszą linję i trudno im było wyperswadować, że ich zadanie jest inne, niż robienie stosunkowo łatwych wyników na zielonej granicy. Ale były to przeważnie wyniki drobne i nic nie znaczące. Chodziło o złapanie grubszej ryby, lub większej szajki.

Umożliwił to nam jeden z młodych strażników, spokrewniony z rodzinami osiadłymi na miejscu, których młode latorośle uprawiały przemyt i szybko zaprawiały się w tym procederze. Strażnik ten miał zwykle informacje z pierwszej ręki i sam robił najlepsze wyniki. Dokazywał nieraz cudów, chwytając nawet najlepiej zorganizowane szajki przemycnicze. Krewni jego donosili mu o ruchach i zamiarach wszystkich niemal przemycników na odcinku kilkunastu kilometrów. Człowiek ten umiał pozatem zjednać sobie wielu poszczególnych przemycników, którzy darzyli go zaufaniem i zdradzali mu plany swoich szajek.

W ten sposób otrzymaliśmy raz około południa pewną wiadomość, że tego samego dnia zaraz o zmierzchu przewali przez zieloną granicę większa banda zawodowych przemycników, która poniesie dużo towaru z Niemiec.

Sprawa była ważna, to też zasadzkę urządzono wysiłkiem całego komisarjatu. Wyruszyliśmy, jak na prawdziwą wojnę. Nas, starych żołnierzy z wojny, prowadził ów młody strażnik, który niejednemu wydawał się podejrzany (skutek zazdrości o jego mnożące się wyniki), choć był on jakby stworzony na wywiadowcę. Znał, bestja, wszystkie ścieżki przemycnicze, zwyczaje, przesady i różnorakie fortele przemycników, lepiej od innych!

Posuwaliśmy się w terenie, jak duchy i obsadziliśmy wszystkie przejścia równo z zapadnięciem zmroku. Było to latem, noc była bezksiężycowa. Wtem niespodziewanie lunął deszcz. Nie wszyscy mieliśmy peleryny nieprzemakalne. Gdy już dobrze nalało się nam wody deszczowej za kark, zobaczyliśmy szpic prze-

mytników, która posuwała się ostrożnie ku nam. Było ich dwóch, szli jak duchy, bez szmeru.

Gdy zbliżyli się już do nas i zrównali z naszym miejscem zasadzki, gdzie nas było dwóch, leżących w różnych punktach, — kolega, który był tuż przy nich, rozkazał im szeptem „siadać”, a potem „chodzić”. Usłuchali nerwowo; przyprowadził ich zaraz do mnie pod górkę, gdzie leżałem, ukryty w kotlinie. Miałem ich pilnować.

Byli to dwaj młodzi chłopcy, jeden z nich — mocny drab, wysoki i atletycznie zbudowany, niósł ogromny wór na plecach. Zachowywali się z początku opornie, chcieli coś krzyknąć, lecz komenda „cicho, na d... siad” uspokoiła ich wreszcie. Nie znali mnie jeszcze i pewnie uważali mnie za przemycnika, czy też kogoś dla nich przychylnego. Ja znów obserwowałem ich ciekawie, nie pozbawiony emocji. Było chłodno i cały już przemokłem.

Przemycnicy po chwili wahania i węszenia wokoło mnie, rozłożyli się wygodnie na ziemi. Wtedy ktoś z góry od strony polskiej w głębi kraju dał sygnał świetlny. Przemycnicy zdębieli, był to ich sygnał „droga wolna”. Zrozumieli, że ktoś ich zdradził! Ów większy drab zaczął zrzucać z siebie worki, któremi był objuczony i wysypywać towar na murawę. Sypało się jak z rogu obfitości. Potem zaczął szybko obierać pomarańcze i zjadać je w pośpiechu, jedna po drugiej, a równocześnie z małpią wprost zręcznością otworzył duże pudełko sardynek i chlust — wlał sobie do gęby całą zawartość oliwy i sardynek. Potem znów powrócił do zjadania pomarańczy w niesamowitem wprost tempie!

Zdawałem sobie sprawę z tego, że towar należy zabezpieczyć, ale większy w tym wypadku kładłem nacisk na korzyść z doświadczenia. Nie przeszkadzałem więc przemycnikom, obserwowałem ich natomiast bacznie. Jeden i drugi w sposób nadzwyczaj zręczny zaczęli ukrywać swój towar w rozmokłej ziemi. Wpychali do błota pudełko sardynek, a paczki chowali w trawę; pomarańcze rozrzućili po wodzie, tak że niebawem pozostały przy nich tylko pęcherze z płynem Maggi.

Myśleli pewnie o mnie: to jakiś nowy „zielonka” — schowamy towar i nic nam nie udowodnią. Z tą myślą chcieli później pozbyć się i pęcherzy, a wrócić po towar, gdy wszystko się uspokoi. Ja znów cieszyłem się z praktycznego doświadczenia i byłem spokojny o wynik — tembardziej, że zajęci zacieranem śladów przestępstwa, nie mogli ostrzec głównego oddziału bandy, który otrzymał znak „droga wolna” i niebawem wpadnie w nasze ręce. Tak się też stało!

W dole pokazało się pięć postaci, skradających się tą samą ścieżką w głąb kraju.

Spojrzałem tam, gdy wtém przemytnicy moi rzućili się raptownie do pęcherzy: chcieli je poprzecinać. Ostrzegłem ich i przywołałem do porządku. Byli tem zdziwieni. Zaczęli narzekać, że im zimno, mokro i wyzywać: „A toście nas wykiwali, pierony! Ktoś nas zdradził — powiedzcie, kto?” — pytali.

Tymczasem kolega z dołu przyprowadził wszystkich pięciu przemytników, których przytrzymał z worami na plecach. Oddał mi ich i pośpieszył żywo z powrotem na swój punkt zasadzki. Deszcz lał coraz obficiej.

Rozkazałem przemytnikom odłożyć towar i usiąść na ziemię. Nie byłem już ciekaw dalszych doświadczeń z niszczeniem towaru.

Po chwili mój szczęśliwy kolega przyprowadził jeszcze dwóch drabów z torbami na plecach, kazał im odłożyć towar na bok i przeprowadził u wszystkich rewizję osobistą, zabierając wszystkim karty cyrkulacyjne. Przemytnicy chcą już tylko jednego: zapalić. Podajemy im więc nasze papierosy. Niektórzy, szczególnie ci pierwsi, bosy i ubrani w same łachy, drżą z zimna i dopominają się o odprowadzenie ich na placówkę.

Dochodzimy z kolegą do wniosku, że trzeba ich nakryć peleryną, jak namiotem, aby nie pomarзли i tak

też czynimy. Oni włożą pod zaimprovizowany namiot i ćmią tam łapczywie papierosy.

Czekamy jeszcze z godzinę, przemytnicy zaczynają marudzić, nie mają co palić; kolega rozdał już wszystkie „rarytasy”. Tymczasem nadchodzi inspirator dzisiejszej zasadzki i zawiadamia nas, że już wszyscy przemytnicy przeszli. Za nim schodzą się inni koledzy z różnych punktów zasadzki.

Wskazałem im miejsce, gdzie przemytnicy ze szpicu ukryli towar. Jeden ze specjalistów w tym „fachu” odgrzebał cały towar. Nie mógł tylko uratować tego, co przemytnik zjadł. Ogółem odebraliśmy przemytnikom towar wartości kilku tysięcy złotych.

Zabezpieczyliśmy worki z towarem i czekaliśmy zmiany straży, poczem rozdaliśmy przemytnikom ich worki i doprowadziliśmy ich do placówki bez żadnych przeszkód. Mimo, że towar był ciężki, przemytnicy umieli po drodze rozluźnić worki i niszczyć pomarańcze lub rozrzucać je po drodze. Ale kilka przypomnień „rabarbarem” po plecach oduczyło ich tego brzydkiego zwyczaju. Jeden z nas szedł z tyłu z latarką, pilnując, aby nie gubiono towaru i zbierał wszystko po drodze. Nie darowano w protokóle ani jednej pomarańczy, nawet z tych zjedzonych!

Eustachy Zub, st. przodownik

Szkolenie policji pruskiej

Pierwszym warunkiem przyjęcia do szeregów pruskiej policji jest uzdolnienie fizyczne, badane jak najskrupulatniej przez komisje lekarskie.

Materiał, uznany za uzdolniony fizycznie, poddaje się starannej selekcji. Dawniej wystarczał egzamin kwalifikacyjny z posiadanego ogólnego wykształcenia. Z uwagi jednak, iż pomyślny wynik takiego egzaminu był dostępny jedynie absolwentom pewnych zakładów naukowych — systemu wspomnianego zaniechano, dla umożliwienia napływu do służby jednostek z różnych sfer społecznych i zawodowych, które mimo wrodzonych zdolności kształcenia się i aplikacji do służby policyjnej z tych lub innych powodów nie mogły zdobyć odpowiedniego cenzusu naukowego.

Dlatego też egzamin kwalifikacyjny ma na celu ustalenie zdolności kandydata do kształcenia się, sportrzegawczości, ujmowania i ustalania zaistniałych faktów, logicznego myślenia oraz wysnuwania trafnych wniosków.

Egzaminatorowie uważnie badają zachowanie się kandydata w czasie egzaminu i z otrzymanych odpowiedzi starają się wyrobić sobie zdanie o ustosunkowaniu się kandydata do życia, o zasobie energii, o chęci do pracy i o zamiłowaniu zawodu — słowem egza-

minatorowie usiłują wydobyc psychologię sylwetkę kandydata.

Po pomyślnym wyniku omawianego egzaminu kandydatów kieruje się do prowincjonalnych szkół policyjnych, których jest 10.

Z chwilą przydzielenia do szkoły kandydat staje się etatowym, umundurowanym funkcjonariuszem policyjnym.

We wspomnianej szkole policjant przebywa rok.

Komendantem szkoły jest wyższy oficer policyjny — wykładowcami fachowych przedmiotów są oficerowie policyjni.

Przedmioty ogólnokształcące są wykładane przez nauczycieli cywilnych.

Wielki nacisk kładzie się na szkolenie fizyczne — gimnastykę, chwyt, boks, pływanie, szermierkę, strzelanie.

W razie niedostatecznych postępów w nauce policjantów zwalnia się ze służby po 3 miesięcznym wypowiedzeniu.

Po dodatnim wyniku egzaminu wyszkoleni policjanci przechodzą do służby egzekutywnej.

Dla osiągnięcia każdego awansu musi policjant zdawać egzamin, poprzedzany odbyciem odpowiedniego kursu we wspomnianych szkołach.

W Spandau istnieje specjalna szkoła ćwiczeń fizycznych, w której kształcą się przyszli wykładowcy tych przedmiotów dla prowincjonalnych szkół policyjnych.

Instytucją kierującą szkoleniem policji jest „Instytut policyjny” znajdujący się w Charlottenburgu. Instytut ten jest podporządkowany bezpośrednio Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Prezydent tego Instytutu jest zarazem referentem spraw szkolenia policji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Instytut policyjny nie ma na celu rozwijania jakichkolwiek teorii, a zadaniem jego jest praktyczne zaspakajanie życiowych potrzeb policji w kierunku szkolenia; jest on łącznikiem między zdobytą wiedzą a praktycznym wykonywaniem zawodu policyjnego.

Instytut policyjny bada przyczyny negatywnego rezultatu dotyczących dochodzeń i wynik tych badań stosuje przy szkoleniu, by policjant unikał podobnych błędów na przyszłość w pełnieniu służby.

W łonie instytutu istnieje przyboczna rada, złożona z 50 wybitnych kryminologów ze sfer policyjnych, sprawujących swe funkcje bezpłatnie. Rada ta występuje z inicjatywą w kierunku racjonalizacji i ulepszenia metod szkolenia policjantów.

Instytutowi policyjnemu podporządkowana jest wyższa szkoła policyjna w Eide — gdzie stale odbywają się różnorodne kursy kształcące i dokształcające policjantów wyższych stopni.

Poza oficerami policji wykładają na tych kursach profesorowie i docenci wyższych zakładów naukowych.

Prócz przepisanych kursów specjalnych we wspomnianej szkole pogłębiają swe fachowe wykształcenie wyżsi oficerowie policyjni, szczególnie zaś służby śledczej. Na kursa te wspomniani oficerowie zgłaszają się dobrowolnie i nie są zobowiązani do składania egzaminów. Poza fachowymi wykładami przedmiotem tych kursów są referaty, opracowywane na temat aktual-

nych zagadnień życiowych, połączone z dyskusją. Na kursach informacyjnych, urządzanych przez Instytut policyjny, sędziowie i prokuratorzy zaznajamiają się z metodami pracy i wynikami służby śledczej, oficerowie policyjni, zajmujący się ogólnym szkoleniem policji mają możliwość zetknięcia z ruchem życia policji a rzeczoznawcy sądowi z dziedziny medycyny zapoznają się z organizacją policji.

Na wszystkich tych kursach daje się zauważyć ścisłą współpracę teoretyków z praktykami, wykładowców ze słuchaczami — wobec czego ludzie nauki uznają możliwość wycucia praktycznych potrzeb służby policyjnej.

Instytut policyjny działa nie tylko dydaktycznie — pilnie obserwuje on zdobycze wiedzy i techniki współczesnej i baczy, czy mogą być one zastosowane z pożytkiem w służbie policyjnej.

Instytut policyjny przeprowadza inspekcje podporządkowanych szkół policyjnych, wydaje fachowe podręczniki szkolne, kompletuje i rozdziela pomocnicze środki naukowe.

W instytucie policyjnym znajduje się stale uzupełniany zbiór środków naukowych, dający możliwość pogładowego zorientowania się co do ich wartości i celowości.

Policyjny instytut zbiera materiały co do organizacji policji wszystkich państw nie tylko Europy, ale innych części świata — materiały te są stale uzupełniane drogą współpracy na zasadzie wzajemności z fachowcami zagranicznymi. Rezultat tych prac jest publikowany w prasie fachowej i w specjalnych wydawnictwach dla umożliwienia szerszemu ogółowi zapoznania się z omawianym tematem.

Zebrany materiał przepracowuje Instytut policyjny z różnych punktów widzenia i jest w możności w każdej chwili udzielić aktualnych informacji o stosunkach i organizacji policji każdego innego państwa.

W. S.

ŻYCIE POGRANICZA

Z Okręgu Wielkopolskiego

SPORT STRZELECKI W WLKP. I. O.

(B. B.). Zaciętą walkę toczą zespoły poszczególnych I. G. o puchar wędrowny! Jak rok długi, ćwiczą się strażnicy poza normalnym programem strzelań, by przysporzyć chwały swojemu Inspektoratowi przez zdobycie pucharu. Szczególnie ciężka walka zapowiada się na tegorocznych zawodach okręgowych, gdyż I. G. Wolsztyn od dwu lat jest w posiadaniu tego pucharu, a gdy zdobędzie go po raz trzeci, zatrzyma go już na własność. A trzeba wiedzieć, że nasi chłopcy strzelają, niczem

cowboje! Niedarmo mistrzostwo Straży Granicznej w roku ubiegłym przypadło szeregowemu z naszego I. O.

Nie trzeba jednak przypuszczać, że strzelanie nasze to tylko żmudna, jednostajna praca nad wyćwiczeniem strzelca. Robimy to na wesoło, chętnie, niejednokrotnie strzelając z amunicji kupionej za własne pieniądze, lub też zakupujemy ją za pieniądze uzyskane z imprez, jak zabawy, przedstawienia i t. p. Utał się zwyczaj, że oprócz zawodów okręgowych urządzane są w poszczególnych I. G. zawody między komisariatami. Mają one na

celu podniesienie poziomu strzelectwa, oraz wyeliminowanie „asów” do Zawodów Okręgowych. Zawody takie odbywają się zwykle bardzo uroczystie z udziałem miejscowych władz, wieczorem zaś uzupełnia je tańcówka i zabawa, która zwykle pokrywa koszta poniesione przy zawodach; nieraz zostaje z tego jeszcze coś na nasze cele kulturalno-oświatowe. Poza oficerami i szeregowymi Straży Granicznej, którzy strzelają z broni wojennej, urządza się również strzelanie z broni sportowej dla gości o nagrody.

W I. G. Wronki odbyły się dnia 15.VIII b. r. zawody strzeleckie zespołowe i indywidualne. Program rozpoczęło uroczystem

nabożeństwem w kościele farnym, o godz. 8.30 w obecności przedstawicieli władz z p. Starostą Narajewskim na czele. Uro-



Zwycięski zespół (w środku — kier. I. G. Wronki p. nkom. Świderski).

czystość zaszczycił swą obecnością p. Inspektor Okręgowy Zięba, jak też licznie przybyli pp. oficerowie z sąsiednich I. G. i z granicy.

Po nabożeństwie wszyscy udali się na strzelnicę. Przymaszerował też wkrótce przy dźwiękach orkiestry 14 p.a.l.-u z Poznania zwarty oddział zawodników. Raport zdany przez p. kom. Rosseta odebrał p. insp. Zięba, poczem dokonał przeglądu oddziału. Po oddaniu strzałów honorowych na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i Min. Spraw Wojskowych przez przedstawicieli władz, rozpoczęło zawody strzeleckie, do których stanęło 5 zespołów, każdy w liczbie 4 podoficerów (oficerowie strzelali indywidualnie).

Pierwsze miejsce w konkurencji z karabinów i pistoletów zdobył zespół K-tu Wieleń n/Not., zdobywając puchar przechodni, ufundowany przez oficerów I. G.

Wronki. W konkurencji strzelań zespołowych z karabinów pierwsze miejsce zajął zespół K-tu Ujście, zdobywając nagrodę przechodnią — statuetkę „Strzelca”, ufundowaną przez strażników I. G. Wronki. W konkurencji strzelań z pistoletów, pierwsze miejsce zajął zespół I. G. Wronki, zdobywając puchar przechodni, ufundowany przez st. przodow., przod. i st. strażników z I. G. Wronki.

Indywidualną nagrodę otrzymał najlepszy strzelec z kbk. i pistoletu str. Łukaszewski Aleksander z K-tu Ujście, zdobywając nagrodę — album, ufundowany przez Kier. I. G. Wronki p. nkom. Świderskiego. Pozatem 4 szeregowych otrzymało żetony za najlepsze strzelanie z kbk.

Po strzelaniu odbył się wspólny obiad żołnierski, do którego zasiadło około 100 biesiadników, poczem nastąpiło rozdanie nagród przez p. insp. Ziębę. W czasie obiadu przygrywał świetny zespół smyczkowy 14 p.a.l.-u. O godz. 15-tej rozpoczęła się zabawa ogrodowa, urozmaicona licznymi niespodziankami — strzelaniem z małokalibrowki i wiatrówki o nagrody, wyścigami w workach, boksem w beczkach i t. p., na którą przybyła licznie publiczność z Wronek i okolicy.

Rozdania nagród z broni sportowej, ufundowanych przez I. G. Wronki (2 zegarki, serwis do kawy, komplet fajansowy do umywalni i t. p.) dokonał Starosta powiatu szamotulskiego p. Adam Narajewski. O godz. 21 rozpoczął się dancing — bridge, który w miłym nastroju przeciągnął się do świtu, pozostawiając jaknajlepsze wrażenie u licznie przybyłej publiczności.

Z Okręgu Śląskiego

920 CZŁONKÓW K. W. P.

(E. Z.). Z dniem 31 sierpnia b. r. została ukończona na terenie Śląskiego I. O. akcja werbowania członków Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej.

Przystąpiło do K. W. P. ogółem 920 członków. Koledzy ci spełnili doniosły obowiązek należenia do własnej spółdzielni, która przyjdzie im z pomocą w potrzebie.

ZDOBYWAMY P. O. S. i O. S.

Na mocy specjalnych upoważnień P. U. W. F. Straż Graniczna przeprowadza energicznie zaprawę i próby o Państwową Odznakę Sportową, oraz strzelanie sportowe o Odznakę Strzelecką. Wre zatem na naszych boiskach sportowych i strzelnicach gorączkowa praca, ponieważ nikt nie chce pozostać w tyle.

O ilości uzyskanych odznak w poszczególnych komisariatach dowiemy się później. Dodajmy, że sztab i drużyna Kier.

Śląskiego I. O. nie pozostaje wcale w tyle z zaprawą fizyczną i sportem strzeleckim, uzyskały bowiem w b. r. 45 Odznak Strzeleckich i tyleż Państwowych Odznak Sportowych.

DOROCZNE OKRĘGOWE ZAWODY NA ŚLĄSKU

Dnia 21 września b. r. odbędą się u nas Okręgowe Zawody Strzeleckie i Pięciobój Straży Granicznej.

Budzą one ogromne zainteresowanie wśród kolegów oraz sympatyków Straży Granicznej i są przyczyną zapamiętałych przygotowań. Wysiłki te są warte trudów, bo ufundowano piękne nagrody. Mistrz Okręgu w strzelaniu otrzyma piękny karabinek sportowy z nabojami i zegarek „Omega”. II nagroda za strzelanie — srebrny zegarek precyzyjny, III nagroda — niklowy zegarek precyzyjny, IV nagroda — automatyczny pistolet z nabojami, V nagroda — szabla z przyborami.

Mistrz Pięcioboju Straży Granicznej w

Okręgu otrzyma męski rower z oponami balonowymi, II nagroda za pięciobój — srebrny zegarek precyzyjny, III nagroda za pięciobój — srebrna papierośnica, IV nagroda za pięciobój — budzik i muskulator, V nagroda za pięciobój — budzik.

Mistrzowskie zespoły, które osiągną największą ilość punktów w strzelaniu lub w pięcioboju, otrzymają nagrody przechodnie w postaci pięknych srebrnych pucharów, jako nagrody honorowe.

Nagrody przechodnie za strzelanie zdobyły dotychczas następujące zespoły mistrzowskie: 1931 — zespół Insp. Gran. Biała (Bielsko), 1932 — zespół Insp. Gran. Rybnik, 1933 — zespół Insp. Gran. Częstochowa, 1934 — zespół Insp. Gran. Rybnik.

Nagrody przechodnie za pięciobój zdobyły dotychczas zespoły: 1932 — zespół Insp. Gran. Król. Huta, 1933 — zespół Insp. Gran. Częstochowa, 1934 — zespół Insp. Gran. Wielkie Hajduki.

W bieżącym roku odpada w naszym Okręgu konkurencja zespołu Insp. Gran. Bielsko, natomiast do zawodów staje zespół drużyny Kierownika Insp. Okr.

Uwaga, Koledzy! Walka o mistrzostwo Okręgu i o te piękne nagrody, choć będzie zawzięta — warta trudu! Każdy z uczestników otrzyma ozdobny dyplom honorowy z odpowiednią dedykacją.

Program strzelania w Okręgowych Zawodach pozostał bez zmiany. Zamieniono jedynie strzały trafne do figur na punkty (po 10 punktów za trafienie) dla większego efektu w porównaniach oceny poszczególnych strzelców. Natomiast program pięcioboju został zmodyfikowany do wymagań Straży Granicznej, a minimalne warunki zaostrożono.

Pięciobój Straży Granicznej składa się obecnie z następujących konkurencji: 1) Bieg na 100 m — minimalny czas 13 sekund, 2) Skok w dal — minimalna odległość 4,6 m, 3) Pchnięcie kulą — minim. odległość 14 m oburącz, 4) Rzut granatem — minimalna odległość 85 m oburącz, przyczem lewą ręką musi zawodnik rzucić przynajmniej na 1/3 odległości wyrzutu z ręki prawej, 5) Strzelanie z kbk na czas z rozbiegu, na 100 m do figury biegnącej, na ogólnej odległości 140 metrów.

Dla każdej konkurencji przewidziano odpowiednią punktację. Ten rodzaj pięcioboju jest najbardziej przystosowany do wyrobienia i sprawdzenia sprawności strażnika granicznego. Szybki bieg jest mu potrzebny do ścigania przestępców, skok w dal uczy strażnika przeskakowania rowów, pchnięcie kulą z obu rąk wyrabia w nim siłę fizyczną, rzut granatem jest bardzo ważnym czynnikiem sprawności fizycznej w naszym wyszkoleniu, a strzelanie z kbk na czas na tej odległości w

biegu do figury biegnącej (pozorującej uciekającego przemytnika), daje możliwość sprawdzenia zdolności trafiania do przemytnika w pościgu.

PRZEMYTNICY KOPIĄ DOLKI..

Na odcinku śląskim strażnikom „umilają” życie różnorakie niespodzianki, których nie szczędzą im przemytnicy. Codziennie niemal słyszy strażnik takie epitety pod swoim adresem, jak „zielonka”, „gorol”, „apelsin”, „uciekaj maggi” i t. d. Niedosć na tem — równie często zaczepiają go w prowokacyjny sposób i zlorzczą mu nie tylko dorośli przemytnicy, lecz nawet małe dzieci!

Praktykom tym położyły częściowo kres kary, nakładane na przestępców przez sądy, wskutek wnoszonych przez strażników doniesień. Nie odstrasza to jednak przemytników od szukania sposobów wywarcia swej zemsty na niewygodnych im strażników. Jednym z najczęściej stosowanych sposobów są anonimy, wysyłane do przełożonych i różnych władz.

Niedawno na terenie K-tu Nowa Wieś przemytnicy zdobyli się na sposób nader złośliwy i bezczelny. Mianowicie dnia 22 lipca b. r. na pododcinku Plac. Karol Emanuel kilku przemytników kręciło się nad granicą w stanie rzekomo podchmielonym; spotkawszy strażnika — znieważyli go, słysząc zaś, że wezwał on innych strażników do pomocy — zbiegli.

Uciekli i na poczekaniu uknuli zemstę. Jeden z nich, znany awanturnik i złodziej, symulował chorobę z powodu rzekomego pobicia go przez strażników; inni odwiedzili go do izby chorych pobliskiej kopalni, poczem zgłosili odpowiednie zameldowanie na posterunku policji. Z uwagi na dalszą symulację bezczelnego złodzieja i przemytnika, policja była zmuszona odstać go do szpitala. Naturalnie, oględziny lekarskie nie wykazały najmniejszego śladu pobicia. Wybryk ten spowodował jednak dochodzenie przeciw strażnikom, lecz wyszło na jaw, że pobicie zostało sfingowane. Wobec tego wystosowano doniesienie do prokuratora przeciwko symulantowi, który niezawodnie poniesie zasłużoną karę.

MAJSTER HUTNICZY PRZEMYTNIKIEM

Straż Graniczna w Rybniku zlikwidowała sprawę przemytnictwa, uprawianego systematycznie przez małżonków Elżbietę i Karola Becków z Rybnika-Paruszowca.

Rewizja domowa, przeprowadzona w odpowiedniej chwili, dała pokaźny rezultat, sterczącący się w 78 pozycjach taryfy celnej. Przemycali co się tylko dało: galanterję, medykamenty, ubranie, obuwie, bieliznę, kosmetyki, a nawet odznaki hitlerowskie.

Nadobna para małżeńska, zaskoczona

niezbitemi dowodami winy przemytnictwa, przyznała się zupełnie do winy i wyraziła gotowość bezwzględnego pokrycia gotówką ukróconych należności celnych, byle tylko sprawy nie kierować do sądu.

Karol Beck, mimo że jest mistrzem działu emaljerni w hucie „Silesia-Paruszowiec” i ma wysokie zarobki, łakomi się na zyski z haniebnego procederu przemytnictwa.

KTO RANO WSTAJE... ŁAPIE ZŁODZIEI

Do drogerji Jana Kennera w Katowicach, ul. Wojewódzka 1, włamali się nieznanymi sprawcy i skradli znaczną ilość kosmetyków, kilka parasolek oraz szpilek do krawata z brylancikiem, łącznej wartości 3.000 zł. Włamywacze zbiegli nierozpoznani i byłby przepadł po nich wszelki ślad, gdyby nie to, że nie chciało im się chodzić piechotą. Wsiedli oni z lupem do tramwaju i tu spotkali się oko w oko z naszymi wywiadowcami, którzy o godz. 6.30 jechali z Bogucic do Szopienic. Wywiadowcy zwrócili uwagę na rannych ptaszków, a ciekawość ich pobudziły jeszcze wypchane teczki i zawiniątka podejrzanych osobników.

Po wylegitymowaniu okazało się, że są to znani notoryczni włamywacze: 26-letni Stanisław Kasprzak, zam. w Katowicach oraz 29-letni Jan Matuszyński, zam. w Sosnowcu.

Obaj przyznali się, że wracają z wyprawy do drogerji Kennera i usiłowali wręczyć wywiadowcom 200 zł, wzamian za zwolnienie ich. Transakcja ta jednak nie

doszła do skutku i obaj włamywacze powędrowali pod opieką strażników do komisariatu policji w Szopienicach. Skradziony towar zwrócono poszkodowanemu. W teczkach pozatem znaleziono różne przyrządy złodziejskie jak wytrychy, raki, pilniki, świdry, wiertarki i t. p.

Sprawą zajął się sędzia śledczy, który osadził Kasprzaka w areszcie śledczym. Matuszyński zdołał w międzyczasie zbiec z rąk policji.

MŁODY, LECZ JAKŻE NIEPOPRAWNY PRZEMYTNIK!

Załoga k-tu Herby Śląskie tropiła w ciągu kilku miesięcy szajkę przemytniczą z Wilczej - Góry (pow. Częstochowa), złożoną z 5 osób, którym przewodził Olkis Piotr z Wilczej - Góry — młody, lecz zasądny przemytnik, już kilkakrotnie przytrzymywany na terenie Herb i Panek.

Młodociany przestępca z początkiem lipca b. r. zorganizował szajkę z pośród miejscowych szumowin, dobierając sobie za kompanów zawodowych przemytników, karanych wielokrotnie przez sądy. W nocy z 4 na 5 lipca szajka ta powróciła z Niemiec z przemytem, który zakopano w lesie pod wsią Koski, gmina Panki, Zakopany towar wybrali przemytnicy z królowki tego samego dnia późnym wieczorem i zamierzali przenieść go wgłąb kraju, lecz przeszkodzili im w tem nasi wywiadowcy. Szajkę rozbito; a w czasie pościgu przytrzymano również herszta szajki Piotra Olkisa z 20 litrami brandki i 10 litrami eteru. Czeka go zasłużony „odpoczynek” w więzieniu.

Z Okręgu Wsch. Małopolskiego

KONKURENCI MONOPOLU TYTONIOWEGO

(W. J.). W powiatach: Kołomyja, Śniatyn i Horodenka są uprawiane przez gospodarzy od 1923 r. plantacje tytoniowe za zezwoleniem Państw. Monopolu Tytoniowego. Niejaki Baczuk Iwan w porozumieniu z owymi plantatorami założył sobie pokątny handel surowca tego tytoniu. Kiedy już nabywców miał coraz więcej (huculów z powiatu kosowskiego, którzy są nałogowymi palaczami, zarówno mężczyźni jak i kobiety), Baczuk sporządził sobie maszynę do krajania surowca tytoniu niemonopolowego.

Handel tak fabrykowanym tytoniem prosperował znakomicie i trwał około 5 lat. Kontrola skarbową była bezsilna, gdyż Baczuk ciągle zmieniał miejsce „pracy” i trudno było wpaść na jego ślady.

Dopiero wywiadowcy Straży Gran. z Zabłotowa ustalili, że Baczuk ze swoją maszyną przeniósł się do swego kręwnego, gospodarza tejże miejscowości Kosowicza Mikołaja. Mając zamówienie na tytoń od swego pośrednika Dmyterka Mikołaja, w ciemną i deszczową noc zabrał się do kra-

jania tytoniu wraz z Kosowiczem i Dmyterką. Okna szczelnie zasłonięto, a pod oknami uwiązano psa, który szczekaniem miał dać znać o niebezpieczeństwie.

Pies jednak dał się ułagodzić kawałkiem kielbasy. Na wszelki wypadek odprowadzono psa od domu. Po dwugodzinnej zasadzce, kiedy gospodarz otworzył drzwi, by zbać, czy niema kogoś na dworze, wywiadowcy wkroczyli do mieszkania, gdzie zastali przy krajaniu liści tytoniowych Baczuka i jego współnika.

Zajęto 10 i pół kg. krajanego tytoniu i 8 kg. liści tytoniowych, wartości około 300 zł., oraz maszynę do fabrykacji tytoniu.



Konkurenci Monopolu Tytoniowego:
(*) Dmyterko, (**) Kosowicz i (***) Baczuk

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Str. Jan Husakowski z plac. Kęty - Śląskie, k-t Kobylagóra, I. G. Ostrów, Wielkopolski I. O. — z kolegą z Zach. - Małopolskiego lub Śląskiego I. O. Powód: sprawy osobiste. Bliższe informacje listownie: Jan Husakowski, Kęty Śląskie, poczta Chojnik, pow. Ostrów Wlkp.

Str. Jan Winiarski z plac. Olchowiec, k-t Krempna, I. G. Jasło, Zach.-Małopolski I. O. — z kolegą ze Wsch.-Małopolskiego I. O., I. G. Kołomyja lub Stryj (chętnie z K-tu Horodenka). Reflektującemu na zamianę zwrócę koszty podróży.

STATYSTYKA WALKI Z PRZEMYTNICTWEM SACHARYNY

Wedle materiałów statystycznych Banku Cukrownictwa skonfiskowano w ciągu 1934 r. 2.656 kg. przemycań z zagranicy sacharyny krystalicznej. Z ilości tej 1.870 klg. skonfiskowano podczas przemytu na granicy, 786 klg. w obrocie handlowym wewnątrz kraju.

Walka ze spożyciem sacharyny polega głównie na tępieniu nielegalnego handlu, będącego dostawcą tego produktu. W r. ub. wykryto ogółem 200 sklepów i 3.526 przekupniów domokrajnych, razem 3.726 nielegalnych miejsc sprzedaży sacharyny na rynku krajowym.

Z ŻYCIA POLICJI PAŃSTW.

STOSOWANIE STRZAŁU OSTRZEGAWCZEGO

Podczas zatrzymywania podejrzanych, bądź w pościgu za przestępcami, policjanci nadużywają niekiedy przysługującego im prawa strzału ostrzegawczego. Wezwany do zatrzymania się podejrzany lub przestępca zwykle rzuca się do ucieczki. Policjant ściga go, a widząc, że wezwanie do zatrzymania się i pościg nie odnoszą żadnego rezultatu, daje strzał ostrzegawczy, a nawet — jak się to zdarza — kilka strzałów w powietrze. Ścigany, wiedząc dobrze o tem, że do użycia broni przez policjanta pozostało jeszcze kilka chwil, zwiększa szybkość ucieczki. Policjant albo rezygnuje z użycia broni, albo decyduje się na strzał w kierunku za uciekającym przestępcą. Strzały te zwykle są niecelne z uwagi na znaczną odległość, zmęczenie i zdenerwowanie policjanta. Rezultat: ucieczka przestępcy i zmarnowana amunicja.

W związku z powyższym komendant główny P. P. rozkazem Nr. 669 pkt. I wyjaśnił co następuje: użycie broni ma poprzedzać jednorazowe wezwanie donośnym i energicznym okrzykiem „stój! policja!” Jeżeli jednak policjant z uwagi na zachowanie się podejrzanego nabierze słusznego przekonania, że natknął się na niebezpiecznego przestępcę, wówczas za-

miast „stój” ma zawołać „ręce do góry!” Gdyby wezwanie to nie odniosło skutku, policjant ma prawo użycia broni.

Strzał ostrzegawczy (w powietrze) może mieć miejsce tylko w tych wyjątkowych wypadkach, gdy ze względu na okoliczności, np. odległość, kierunek wiatru, jednorazowe wezwanie do zaniechania względnie spełnienia danej czynności — jest niemożliwe. Strzał ostrzegawczy poprzedza użycie broni.

Jak z tego wynika, strzał ostrzegawczy i to tylko jeden może być stosowany w tych wyjątkowych wypadkach, gdy policjant znajdzie się w takich okolicznościach, że rzeczywiście nie jest w możności wezwać do zatrzymania się i podniesienia rąk do góry, względnie — gdy istnieje słusznym i uzasadnioną obawą, że takie wezwanie nie może być przez przestępcę wzgl. podejrzanego usłyszane.

We wszystkich innych wypadkach, w których wszelka zwłoka grozi niebezpieczeństwem policjantowi wzgl. osobom trzecim, albo może udaremnić pościg lub spowodować klęskę żywiołową, policjant ma prawo użycia broni bez wezwania i bez strzału ostrzegawczego.

(„Na Posterunku”)

ŚWIETLICE POLICYJNE

Według stanu z dnia 1.VII.1935 r. na terenie Państwa istniało 225 świetlic policyjnych, liczących 22328 członków (korpus P. P. liczy około 774 oficerów i 28592 szeregowych).

Świetlice te posiadają 27 gramofonów, 168 odbiorników radiowych, zaopatrzone są w sprzęt do gier towarzyskich np. warcaby, szachy, bilardziki pokojowe i t. p.

W roku 1934 w świetlicach policyjnych odbyło się 955 wieczornic i 66 przedstawień amatorskich. Świetlice policyjne wyposażone są w biblioteki, z których w niektórych miejscowościach korzysta ludność cywilna.

Ogółem biblioteki policyjne liczą 284020 książek, a w r. 1934 liczba korzystających z nich wynosiła 98266 osób.

Przy świetlicach policyjnych istnieje 11 orkiestr o 207 członkach, 7 chórów o 211 członkach i 21 kółek dramatycznych o 278 członkach.

Mysłą przewodnią istnienia i działalności tych świetlic jest podniesienie w szeregach P. P. poziomu kulturalnego, nawiązanie więzów koleżeńskich, zaspakajanie potrzeby godziwej rozrywki, samokształcenia, a wreszcie utrzymania kontaktu z miejscowym społeczeństwem.

Świetlica policyjna jest spójnią towarzyską policjantów i ich rodzin. Oficerowie P. P. biorą żywy udział w pracy świetlicowej. Przy stykaniu się poza służbą z szeregowymi wywierają wpływ na ich wyrobienie towarzyskie i zachowanie poza służbą, prowadząc z nimi dyskusje na różne tematy, nie objęte szkoleniem i wy-

kazują im korzyść wynikającą z samokształcenia.

Pozatem organizowane są odczyty i pogawędki na różne tematy, a po odczytach szeregowi są wciągani do dyskusji. Niekiedy również urządza się w świetlicach pogawędki o charakterze reportaży z działalności policji, na które chętnie przybywa również miejscowa ludność. Osiąga się w ten sposób cel nader istotny: zainteresowanie społeczeństwa pracą P. P. i wpojenie mu przekonania, iż praca ta ma przedewszystkiem na celu dobro społeczne. (W. S.).

Z OBCYCH GRANIC

SZMUGIEL ZAPALNICZEK NA LITWIE

Szwedzki syndykat zapalczany zakomunikował rządowi litewskiemu, iż zmuszony jest zmniejszyć o 50% liczbę robotników, zatrudnionych w fabrykach Syndykatu na terytorjum państwa litewskiego. Powodem tego ma być wielkie rozpowszechnienie się drogą szmuglu zapalniczek benzynowych.

PRZEMYTNICZY SAMOŁOT SKONFISKOWANO W RUMUNJI

W miejscowości Draganesti (Rumunia) wylądował samolot francuski, pilotowany przez p. Bourtonne, dyrektora lionskiej farbyki jedwabiu. Z samolotu wylądowano 65 kg przemycanego jedwabiu. O kontrabandzie zawiadomiono posterunek żandarmerji. Transport jedwabiu zabrał automobil i odjechał niezauważony. Samolot również wzbił się i odleciał do Bukaresztu.

Niebawem jednak policja zatrzymała na lotnisku bukareszteńskim przemytniczy samolot, jak również i auto z przemycanym ładunkiem. Szofer zeznał, że już kilkakrotnie woził w ten sposób większe transporty jedwabiu z prowincji do Bukaresztu. Zarówno pomysłowy dyrektor farbyki jak i szofer zostali aresztowani, a samolot skonfiskowano.

HOLENDERSKIE GULDENY, UKRYTE W ŚCIANIE OMNIBUSU.

Władze celne Kolonii wykryły przemyt dewiz zakrojony na wielką skalę. Od dość dawna już władze miały pewne podejrzenie co do omnibusu, który w ostatnich czasach wielokrotnie przejeżdżał przez granice. Po wnikliwych obserwacjach podejrzanego omnibusu, zatrzymano wóz ten ubiegłej nocy na granicy koło urzędu celnego Karken i poddano go gruntownej rewizji. Istotnie w oszalowaniu bocznej ściany omnibusu znaleziono ukryte guldeny holenderskie, tudzież marki niemieckie, które miały być przewiezione przez granicę do Holandji. Szczęściu pasażerów omnibusu aresztowano. Zgodnie z przepisami ustawy omnibus został skonfiskowany przez władze.

Odpowiedzi Redakcji

(Redaguje n-kom. A. Wilk)

Str. Józef Syta, Herby Śl. Uwagi Pańskie o pięcioboju Straży Gran. przekazaliśmy pod właściwym adresem. O ile nam wiadomo, uznano je za trafne.

F. B. Reportaż o stosunkach na pograniczu śląskiem odślania znane i wielokrotnie już opisywane w prasie bołączki. Krytyka słuszna, choć surowa!

Z nadesłanych nam prac wybraliśmy artykuł p. t. „Djabełska winda”, który po przeróbce umieścimy. Chętnie też wydrukujemy impresję o śmierci dzielnego psa, zastrzelonego przez przemytników, ale pod warunkiem, że poda Pan bardziej konkretny opis tego smutnego faktu.

79—86 p. p. Intencja szlachetna, ale słaba forma. Nie wydrukujemy.

„B”. Wierszy nie wydrukujemy.

Str. Fr. Kuduk, Rawa Ruska; st. przod. M. Bar, Ławoczne. Nadesłane korespondencje umieścimy w następnym numerze.

Ch. 9. Pośredniczenie w tego rodzaju sprawach nie leży w kompetencji Redakcji. O ile nam wiadomo, sprawa ta wyszła z K. S. G. jeszcze w lutym b. r. Radzimy przedstawić odpowiedni wniosek do I. O. drogą służbową.

Karparciarz. 1) Czy strażnik graniczny, mający 8 lat służby granicznej, może być przeniesiony na własną prośbę do służby pocztowej?

Każdy funkcjonariusz państwowy, a zatem i strażnik graniczny może ubiegać się o przyjęcie go do służby w innym dziale administracji państwowej lub przedsiębiorstwie państwowem.

Prośbę o przyjęcie do służby pocztowej należy wносить drogą służbową. Obecna władza służbowa musi wyrazić zgodę na zwolnienie Pana ze służby w Str. Gr. w wypadku przyjęcia do służby pocztowej.

2) Do kogo należy adresować prośbę i jakie dołączyć załączniki?

Prośbę o przyjęcie do służby pocztowej należy adresować do Ministerstwa Poczty i Telegrafów w Warszawie. Do prośby nie dołączać dokumentów, a powołać się na nie i dodać, które z nich znajdują się w aktach osobowych, prowadzonych przez władzę służbową w Straży Granicznej. Władza pocztowa zażąda od Pana ewentualnie oryginałów posiadanych dokumentów.

3) Jak należy podać motywy skłaniające Pana do wniesienia prośby o przyjęcie do służby pocztowej?

Motywy mogą być różne, jak na przykład większe zamiłowanie do służby pocztowej niż granicznej, nadwątlone zdrowie wskutek ciągłego chodzenia po górach i t. p.

4) Czy może nastąpić bezpośrednie przejście z jednej służby do drugiej?

Tak. — Przy każdej zmianie służby należy dążyć do bezpośredniego przejścia z jednej służby do drugiej, a to ze względu na jej ciągłość i wpływ na emeryturę. W prośbie o przyjęcie do służby pocztowej należy dodać, że prosi się władzę służbową

o nieczynienie przeszkód w staraniach o przejście do nowej służby.

5) Z jaką płacą mógłby Pan przejść do służby pocztowej, Nadanie stopnia należy do decyzji władz pocztowych. — Trudno nam tu poinformować Pana wyczerpująco.

Radzimy natomiast przeczytać sobie Rozp. Rady Ministrów o stosunku służbowym pracowników państw. przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon”, ogłoszone w Dzienniku Ustaw Nr. 4 z 16.I.34.

Znajdzie Pan tam wymagane warunki od kandydatów oraz płacę przywiązaną do poszczególnych stopni służbowych.

6) Gdzie mogą być lepsze szanse do przyjęcia — na poczcie, czy w kolejnictwie?

Szanse przyjęcia do służby są wszędzie małe, wobec dużej ilości ubiegających się o jakąkolwiek pracę. W tych warunkach musi się Pan liczyć z wyczekiwaniem na załatwienie podania.

Str. Nr. 1260 I. Czy strażnikowi, który przez czas pozostawania w stanie nieczynnym nie pobierał dodatku służbowego, należy się po powołaniu do służby uposażenie otrzymywane przed przeniesieniem w stan nieczynny.

Tak. Chodzi Panu przedewszystkiem o zasiłek wyrównawczy, który przez przeniesienie w stan nieczynny nie powinien być ulec żadnej zmianie.

Zasiłek wyrównawczy należy się Panu nadal. Dodatek służbowy przysługuje Panu od 1-go następującego miesiąca po powołaniu do służby czynnej.

Prośba o wypłatę uposażenia w wysokości pobieranej przed przeniesieniem w stan nieczynny powinna być załatwiona przez I. O., jako jednostkę asygnującą.

Od decyzji I. O. może Pan wnieść odwołanie do Komendy Straży Granicznej.

Z. Y. 1) Jak zapatruje się władza przełożona na strażnika, który corocznie przenosi się na teren innego I. O.?

Przenoszenie się na inne miejsce służbowe nie może samo ujemnie wpływać na opinię. Z drugiej strony częste przenoszenie się bez uzasadnionych przyczyn nie świadczy dobrze o danym pracowniku państwowym.

2) Czy zezwolenie jednego I. O. na noszenie krótkiej broni palnej w służbie i poza służbą jest ważne na terenie nowego I. O.?

Po przeniesieniu Pana na teren innego I. O. powinien Pan prosić o zezwolenie na noszenie krótkiej broni palnej.

J. T. W. Do kogo powinien Pan zwrócić się po zaświadczenie o braniu udziału w Powstaniu Wielkopolskim?

Jeżeli nie posiada Pan żadnych dowodów brania udziału w powstaniu wielkopolskim, ani nie ma Pan odnotowanego w książeczce wojskowej, to trzeba udowodnić to świadkami.

Izba Skarbowa wymaga ponadto poświadczenia zeznań świadków przez referat historyczny D. O. K. VII.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Leszno 5, — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 2.223.

Redaktor: FELIKS OLAS.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80.